

Szklana mozaika

Dla chcącego nic trudnego

Z Ireneuszem Puszczem – wynalazcą, konstruktorem i właścicielem firmy Witro-Opal – rozmawiają
Monika Malinowska i Olga Nachyła



Kiedy zaczął Pan swoją przygodę ze szkłem?

To był 1984 rok. Zaczęliśmy od biżuterii. W tamtym czasie dodatki tego rodzaju nie były dostępne na rynku, a przecież każdy chciał wyglądać dobrze. Zainspirowałem się czeskim Jablonexem¹, bardzo wówczas popularnym w Polsce. Spiekaliśmy okrągłe, tulejkowate koraliki, nawlekane później na włóczkę i sprzedawaliśmy takie właśnie naszyjniki. Odbiorców mieliśmy nie tylko w kraju, ale też np. w Rosji. Stamtąd trafiały dalej m.in. do Iraku i Iranu. W latach 80. na rynku nie było surowców ani maszyn, więc zaczynaliśmy od zera. Skończyłem technikum lotnictwa, później pracowałem w warsztacie jako tokarz, frezer i ślusarz... Następnie zostałem młodszym konstruktorem, awansowałem na konstruktora, po czym przeszedłem do Instytutu Lotnictwa jako starszy konstruktor. Pracowaliśmy tam m.in. nad samolotem M15.

A więc od biżuterii sztucznej po spieki szklane?

Tak. I przy szklanych spiekach pozostałem. To już prawie 35 lat.

Powiedział Pan, że na początku niczego nie było.

Również maszyn. Czym Pan się posiłkował?

Wszystko konstruowałem sam. Wiele części znajdowałem na złomowiskach, czyściłem, reperowałem, niektóre oczywiście „psułem”, żeby przydały się do tego, co mi było potrzebne w danym momencie. Jestem konstruktorem. Wyobraźnia przestrzenna, zmysł techniczny – stąd się brały pomysły.

Jakie maszyny powstały?

Na przykład młyn kulowo-wibracyjny do rozdrabniania stłuczki. Sam zbudowałem piec



Ireneusz Puszcz

Konstruktor lotniczy, zafascynowany szkłem i techniką. 30 lat temu rozpoczął prace nad procesem produkcji niewielkich płytek spiekanych z proszku szklanego. Posiłkując się niedostateczną literaturą, prowadząc własne próby i doświadczenia, konstruując maszyny, dobierając składniki – stworzył warsztat produkcji biżuterii i mozaiki.

i prasę, również mniejsze urządzenia i narzędzia.

W dobie socjalizmu zapotrzebowanie było tak duże, że nie nadążaliśmy z produkcją!

Ile osób Pan zatrudniał?

9 osób na miejscu w warsztacie i 34 chałupników. Wstawałem o 6:00 rano, o 22:00 wracałem do domu.

Może Pan wskazać swój topowy na tamte czasy wyrób?

Przede wszystkim bransoletki i naszyjniki. Robiliśmy też inne rzeczy – torebki, ozdoby do włosów, ale zdecydowanie te pierwsze były najszybciej rozchwytywane.

Przez ile lat firma tak funkcjonowała?

8–10 lat. Około roku 2000 zdecydowałem się skupić na produkcji mozaiki szklanej. Tu chciałbym wspomnieć, że to prof. Wacław Tuszyński uruchomił pierwszą produkcję mozaiki szklanej. Na potrzeby mojej produkcji sam wykonałem przyrządy np. formy do prasowania. Taka forma to na rynku koszt rzędu 50 000 zł. W tej chwili mam ich 7.

Jak długo przygotowywał Pan taką formę?

6–7 miesięcy.

Można powiedzieć, że uruchomił Pan jedną z pierwszych firm ekologicznych, przetwarzających odpady szklane. Skąd pozyskiwał Pan szkło?

Gdy likwidowano hutę szkła „Staszic” w Dąbrowie Górniczej, mój przyjaciel zaproponował mi zakup kilku ton szkła. Hutę zamykano szybko, więc to szkło też nie było bardzo drogie, a jakość odpowiadała moim potrzebom. Wykorzystywałem też na samym początku butelki od szampana. Jedna waży ok. 700–750 g i szkła starcza na 8 bransoletek. Używałem też butelek po piwie, a do białego szkła dodawałem pigmentów. Oprócz stłuczki szklanej stosuję też do wyrobu stolików odpady meblowe. Można okleić rant stołu i wynik jest dobry.

Z którego odkrycia jest Pan najbardziej dumny?

1. Firma Jablonex zaprzestała swojej działalności w 2009 roku. Od tego czasu żadna biżuteria nie jest produkowana pod tą marką.

Opracowałem sposób spiekania, który pozwala na połączenie szkła z metalem, np. przy produkcji bransoletek. Metal bardzo dobrze łączy się ze szkłem, a ono nie pęka. Spiek jest bardzo mocny. Te bransoletki są właściwie niezniszczalne.

Czy badał Pan swój spiek?

Tylko wzrokowo, jak to rzemieślnik. Dobierałem różne granulacje szkła, różne kolory. Nigdy nie badałem

Układałem swego czasu 2 m² dziennie. Włoska mozaika tego typu o wymiarach 40 cm × 40 cm kosztuje prawie 450 zł. Metr kwadratowy hiszpańskiej mozaiki kosztuje ok. 1000 euro. To nie są małe kwoty.

Moja mozaika ma jeszcze tę zaletę, że obłóci krawędzi sprawiają, że jest miła w dotyku. Nic nie wystaje, nic nie może poranić.

A co jest najtrudniejsze w całym procesie powstawania np. takiego stolika?

Cały stolik wykonany jest rzemieślniczym sposobem. Od A do Z. Dla mnie po tylu latach nie ma w tym już wielkiej trudności.

Na dobrym stelażu mozaikę układa się raz-dwa! Chętnie bym komuś te umiejętności i doświadczenie przekazał.

Widzę, że tutaj w słoiczkach ma Pan małe wałeczki.

Fiolet, szary, biały.

To są piksele. Tak je nazwałem. Najmniejsze formy, jakie opracowałem. To jest właśnie takie moje ostatnie podejście, żeby układać różne formy zdjęciowe czy rysunki. Próby wyszły niezłe i można ten pomysł rozwijać, bo to ciekawy produkt.

Chciał Pan kiedyś uzyskać jakiś kolor, który zupełnie nie wyszedł?

Nie udają się kolory jaskrawe. Paleta kolorów, które tutaj mam, to kolory bliskie naturze, raczej zgaszone, spokojne. Żadnych kanarkowych żółci czy intensywnych róż.

Jak mógłby Pan w etapach opisać cały proces?

Zaczynam od stłuczki szklanej, którą miałem w młynie udarowym. Następnie w metalowej beczce podgrzewam powstały proszek i dodaję ciekłą parafinę. Kolejne etapy to prasowanie i spiekanie. Temperatura spiekania zależy od rodzaju szkła i zwykle oscyluje ok. 680–850°C. Teraz pracuję na szkłe „długim” – ołowiowym, sodowym. „Krótkie” szkło, czyli butelkowe, słoikowe nie ma i nie daje głębi.

Rzadko spotyka się w przestrzeni publicznej tego typu ręczną mozaikę, która wygląda jakby była maszynowa, przemysłowa.

A tu właściwie każde szkiełko jest inne! Nie ma możliwości zrobienia dwóch takich samych.

Czy Pan się czymś zainspirował?

Nie. Wszystko, co wyprodukowałem, wymyśliłem sam.

Czyli znalazł Pan sobie taką niszę na rynku. W zasadzie bez konkurencji.

Nigdy nie chciałem robić tego, co jest na rynku. To była moja pierwsza zasada. Robiliśmy dużo ciekawych rzeczy, np. wspomniane wcześniej spinki do włosów czy koraliki, które w słońcu zyskują niesamowitą głębię. Nikt wcześniej tego nie robił. Można również robić płytki na ścianę, ale koszt gotowego wyrobu jest dość duży.

Zatem głównie małe zlecenia?

Nie, realizowałem też duże zamówienia, np. bankietowe stoły ogrodowe. Ale największe zapotrzebowanie było na biżuterię. Teraz szala przechyla się w stronę mebli i elementów wykończeniowych.

A jakieś zamówienia specjalne?

Głównie meble: stoliki, etażerki, półki. Byłem ostrożny. (śmiech) Tu w kolorach można szaleć, bo jest ich nieograniczona ilość. Każde dodanie pigmentu czy zmieszanie dwóch szkieł daje niesamowite wyniki. Ciekawą sprawą w tych spiekach jest to, że nie trzeba ich odprężać. Szkło zawsze trzeba odprężać, a spieku nie.

Mój warsztat jest kompletny, ale też można go dalej udoskonalać i rozbudowywać. Chciałbym przekazać to wszystko komuś, komu przyniesie satysfakcję i pożytek, przekazać swoją wiedzę i doświadczenie, by dalej służyły.



go naukowo, doświadczalnie. Może ma jeszcze jakieś niezwykle właściwości, których nie odkryłem?

Czy udało się Panu opatentować zapięcie?

Tak. Jest to najlepsze zapięcie do bransoletek wymyślone po II wojnie światowej. W tej chwili jest to już patent europejski.

Wspominał Pan, że tyle lat badań, doświadczeń, prób, że warto by było...

...kontynuować to! Widzę i wiem, że jest zapotrzebowanie

na rynku. Mój kolega, który produkuje bombki, był na targach w Nowym Jorku. Pożyczyłem mu 3 stoły z mozaiki szklanej i Amerykanie byli zachwyceni moimi stołami, a nie jego bombkami! (śmiech)

Próbowałem wejść na rynek i być może gdybym brał udział w targach, znalazłby się jakiś dystrybutor. Na to potrzeba siły i umiejętności przebicia, których w moim wieku już nieco brakuje. Dlatego szukam następcy.

Cóż, są piękne! Można powiedzieć, że to dobra luksusowe!

Tak, ułożenie tej mozaiki faktycznie robi wrażenie.

Na przełomie lat 80. i 90. nasz rynek był zasypywany towarami zza wschodniej granicy. Teraz jest podobnie, choć granica przesunęła się dalej. Prawie wszystko pochodzi w Chin. Nie martwi się Pan, że również chińskie szklane mozaiki zaraz trafią na polski rynek?

Nie, Chińczycy nie potrafią zrobić takich rzeczy. Również dlatego, że to są małe elementy. Przyglądałem się ich produkcji, ale do efektu, który osiągnąłem, nawet się nie zbliżają.

Więc żeby wyróżnić się, pozostał Pan przy mniejszych kształtach, ponieważ oni nie potrafią tego zrobić?

Tak. Robią różne rzeczy, ale ten spiek jest specyficzny. Kształty, faktura, obłóść jest nie do podrobienia.

Jak długo „produkuje się” 1 m² mozaiki?

Na 1 m² zużywa się średnio ok. 9600 pojedynczych elementów. Ale układanie nie jest problemem

– „szkiełka” praktycznie same wskakują na miejsca.